№ 34. WARSZAWA, 3 LISTOPADA 1906 R. ROK I

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu	r. k.		
Rocznie	7 60	Rocznie	9 —
Kwartalnie	1 90	Kwartalnie	2 25
Miesięcznie	— 65	Numer pojedyń.	— 15
Numer pojedyńcz.	— 15	Za zmianę adresu	— 22

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji
Wiejska Nr. 15.
TELEFONU № 193 92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Szan. Prenumeratorów uprzejmie prosimy o niezwlekanie z przesyłką prenumeraty—nie będziemy bowiem mogli nadal wysyłać pisma zaległym w opłacie odbiorcom.

Jeszcze w sprawie autonomji

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

—o—

Opinje p. Zalewskiego, wygłoszone w kwestji autonomji Królestwa Polskiego w № 32 Przegl. Społ., znalazły ostre i zasłużone odparcie ze strony p. Ł. Kulczyckiego w następującym numerze pisma. Do tego, co p. Kulczycki w tym przedmiocie powiedział, chcemy dorzucić słów kilka.

P. Zalewski uważa „szeroką“ autonomję Królestwa Polskiego za reakcyjną utopję, ponieważ znajduje się ona w sprzeczności z tendencją rozwoju sił wytwórczych, która to tendencja „stwarza coraz to trwalsze podłoże dla całości państwowo-politycznej, jaką obecnie stanowią Królestwo i Rosja, gdyż coraz bardziej spaja te kraje w jedną całość handlowo-przemysłową“.

Że rozwój sił wytwórczych, inaczej mówiąc, rozwój kapitalizmu, ma tendencję spajania obcych sobie organizmów społecznych, jest naogół prawdą, ale właśnie ta prawda w swej ogólnikowości posiada bardzo małą wartość w zastosowaniu do konkretnych faktów lub dla oceny określonych programów politycznych. Nie żyjemy jeszcze w państwie przyszłości, i mamy do czynienia z narodami, mającemi swoje odrębne interesy, które w znacznej mierze są interesami poszczególnych klas społecznych, nie wyłączając klasy robotniczej. Niema narodu, który w imię jakichś abstrakcyjnych tendencji sił wytwórczych zgodziłby się poświęcić swoje żywotne interesy, rozwój swoich własnych sił wytwórczych, w znaczeniu najszerszem, obejmującem zarówno produkcję materjalną, jak i dorobek kulturalnej niema narodu, który dobrowolnie zechciałby się wyrzec dążenia do form politycznych, które w najlepszy sposób te żywotne interesy zabezpieczają. Zresztą, rozwój sił wytwórczych nie idzie tak prostą drogą, jak chce p. Z., i daje się w zupełności pogodzić z rozbiciem całości państwowej. W Belgji i Holandji po 1830 r. nie nastąpił zanik sił wytwórczych, lecz przeciwnie, w każdym z tych krajów niepospolicie się one rozwinęły. Tak samo względy ekonomiczne, nie mówiąc o politycznych i narodowych, przemawiają nie za zacieśnieniem związku, istniejącego pomiędzy Austrją i Węgrami, lecz raczej za jego rozluźnieniem.

Polemika z p. Z. byłaby więcej owocną, gdyby zamiast wystawiania mglistego kryterjum „tendencji rozwoju sił wytwórczych“, mającego decydować o wartości aspiracji autonomicznych, zechciał on jasno sformułować, na czem właściwie polega „zatamowanie rozwoju ekonomicznego Królestwa“, które ma być następstwem nadania mu „szerokiej“ autonomji. Ale pod tym względem nic nie znajdujemy w jego artykule prócz ogólnikowego zapewnienia, że owa autonomja powstrzymałaby rozwój naszego społeczeństwa i przyniosłaby szkodę klasie robotniczej, oddalając chwilę jej zupełnego wyzwolenia. Nie możemy dopatrzyć się przyczynowego związku pomiędzy temi następstwami i autonomją Królestwa Polskiego, i nie mamy innej rady, jak tę lukę w dowodzeniu p. Z. zastąpić domysłem i przypuścić, że przewiduje on jako następstwo wyodrębnienia Królestwa jakieś nadzwyczajne utrudnienia dla wywozu naszych towarów do Rosji i na rynki dalekiego Wschodu, w postaci ceł prohibicyjnych i innych środków, które Rosja może zastosować dla zgnębienia naszego przemysłu.

Gdybyśmy byli pewni, że p. Z. rzeczywiście kieruje się temi przewidywaniami, musielibyśmy odpowiedzieć, że powyższa argumentacja, którą wojowano przeciwko programowi niepodległości, powinnaby być znacznie odświeżoną w zastosowaniu do projektów „jak najszerszej“ autonomji, z któremi wypada liczyć się w dobie obecnej, a w których podkreśla się moment obustronnej umowy w uregulowaniu wzajemnych stosunków ku obopólnej korzyści. Zresztą, czy Rosja będzie dążyła do zamknięcia granicy przed naszemi towarami; czy będzie to wogóle dla niej korzystnem ze względu na stosunki zamienne, istniejące pomiędzy temi krajami; w jakim stopniu odczuje to nasz przemysł

i czy nie znajdzie odpowiedniej kompensaty na rynku wewnętrznym lub gdzieindziej — wszystkie te pytania leżą w sferze przypuszczeń, które nie wiele mogą zaważyć na szali wobec pewnika, że możność prowadzenia własnej polityki gospodarczej, którą daje „szeroka autonomja“, jest potężną dźwignią rozwoju krajowych sił wytwórczych. Wiemy w każdym razie, że wysokie cła, ustanowione dla wywozu towarów finlandzkich do Rosji, nie zrujnowały przemysłu finlandzkiego, który w bardzo krótkim czasie przystosował sie do nowych warunków i w dalszym ciągu rozwijał się normalnie. Tak samo celna taryfa 1831 r., która podwyższyła cła na towary, wywożone z Królestwa Polskiego do Rosji, wywołała tylko chwilowy kryzys, z którego przemysł polski wyszedł zwycięzko. Natomiast nie da się zaprzeczyć, że przy trwaniu *statu quo* państwowego i braku odpowiednich gwarancji, polityka ekonomiczna, finansowa, celna i taryfowa, kierowana przez centralistyczną władzę, rozporządza licznemi środkami, z których niejednokrotnie korzystano dla dokuczenia naszemu przemysłowi.

Wobec bardzo luźnego w artykule p. Z. związku wniosków z przesłankami nie dziwi nas wypowiedziane przez niego twierdzenie, że „rozwój sił wytwórczych“ wymaga, pomiędzy różnemi innemi rzeczami, także jednego dla całego państwa prawodawstwa fabrycznego. Z tem prawodawstwem w innem miejscu jeszcze lepiej załatwia się p. Z., utrzymując, że jest ono „obecnie powszechnie uznane za kwestję międzynarodową, więc tem bardziej nie może wchodzić w zakres kompetencji sejmu autonomicznego“. Zdaniem naszem opinja ta polega na jednem wielkiem nieporozumieniu. Kongresy międzynarodowe, zwoływane przez rządy, działaczy społecznych i partje socjalistyczne, mają ogromne znaczenie dla wyjaśnienia wszelkich kwestji, związanych z tem prawodawstwem, mają wpływ agitacyjny, pobudzając do zajmowania się tą sprawą rządy, partje i całe społeczeństwo, ale do stworzenia prawodawstwa są one niezdolne, ponieważ wogóle są niezdolne do ustanawiania norm prawnych, zaopatrzonych w należytą sankcję. Główną pobudką do stawiania sprawy prawodawstwa fabrycznego na gruncie międzynarodowym była obawa, że ono może dać przewagę na rynku wszechświatowym krajom, nie dbającym o ochronę pracy, nad krajami, w którym ta ochrona jest wysoko rozwiniętą. Ale argument ten stracił na znaczeniu od czasu, gdy przekonano się, że ochrona pracy, konserwując siły robotnika, zwiększa produkcyjność jego pracy i tem samem wzmacnia szanse konkurencyjne kraju o wyrobionem prawodawstwie fabrycznem. W rzeczywistości to prawodawstwo, mając na celu ochronę sił ludzkich, ochronę zdrowia, umożebnienie dla klasy robotniczej rozwoju kulturalnego, jest w wysokim stopniu sprawą narodową, sprawą najściślej związaną z bytem danego narodu.

Prawodawstwo fabryczne jest jeszcze sprawą narodową (w przeciwstawieniu do międzynarodowości) z tego względu, że ono najskuteczniej rozwija się pod presją klasy robotniczej na przedsiębiorców i na władzę prawodawczą, z którą dany naród ma do czynienia. W zastosowaniu do robotnika polskiego kwestja przedstawia się zatem tak: na jakich organach prawodawczych łatwiej mu wymódz prawa, zabezpieczające w najdoskonalszy sposób jego siłę roboczą, jego zdrowie, jego kulturalne wymagania — czy na ogólno-państwowych, czy autonomicznych. I p. Z., żądając jednego dla całego państwa prawodawstwa fabrycznego, powinien był postarać się dowieść, że takie prawodawstwo korzystniejsze jest dla polskich robotników, zamiast wyprowadzać jego konieczność z nic niemówiącego „rozwoju sił wytwórczych“.

Ale p. Z. tak wierzy w postępowość burżuazji rosyjskiej i w skłonność chłopa rosyjskiego do jak najdemokratyczniejszego ustroju państwowego, że ta kwestja jest dla niego przesądzoną i reform prawdziwie demokratycznych oczekuje tylko z nad brzegów Newy. Boimy się tylko, czy nie ulega on przytem pewnemu złudzeniu optycznemu. W rzeczywistości burżuazja rosyjska tak samo otrząsła się od złotych snów i złudzeń pierwszych dni wolnościowych, jak i polska. Nie burżuazja też, poza sferami ludowemi, była nosicielką ruchu wolnościowego w Rosji, lecz inteligencja rosyjska, w części tylko pochodząca ze sfer burżuazyjnych i szlacheckich, którą słaby rozwój kapitalizmu nie zdołał jeszcze wprządz do swojego rydwanu. Inteligencja ta, wychowana na ideałach zachodnio-europejskich, dotkliwie odczuwała ich sprzeczność z otaczającemi warunkami i z natury rzeczy musiała wszystkiemi siłami dążyć do wyrwania się z ciasnej klatki istniejącego ustroju politycznego, przejmowała się ideałami społecznej i politycznej wolności i sprawiedliwości i dostarczała liczne zastępy pełnych energji i poświęcenia bojowników. Ta inteligencja, stojąca na czele rosyjskich partji lewicy, zarówno konstytucyjno-demokratycznej jak socjalistycznych, a także związków zawodowych, związku włościańskiego i innych opozycyjnych sił Rosji, położyła niespożyte zasługi wobec sprawy wolności. Warunki przełomowego momentu pozwoliły jej skupić pod swojemi partyjnemi sztandarami masę ludności robotniczej, włościańskiej i drobnomieszczańskiej. Ale czy ta sytuacja wyjątkowa trwa jeszcze w dalszym ciągu i czy prędko znowu się powtórzy? Czasowe opanowanie opinji publicznej przez hasła skrajne po części ma swą przyczynę w tej okoliczności, że kryzys zastał wszystkie prawie żywioły społeczeństwa, za wyjątkiem najbardziej opozycyjnych, nieprzygotowanemi i niezorganizowanemi. Ale od roku już odbywa się w Rosji organizacja żywiołów konserwatywnych. Co prawda, organizacja ta prowadzoną jest dość niezdarnie, dzięki niewyrobieniu politycznemu odnośnych sfer, przywykłych do wygodnego życia pod opieką biurokracji. Ale że dążenia, zmierzające do poświęcenia, a przynajmniej znacznego okrojenia „wolności“ dla „porządku“, mają odpowiedni grunt w szerokich sferach rosyjskiego społeczeństwa, że nie bez zkutku urabiają one wswych celach opinję i umieją korzystać z omyłek przeciwników, o tem nie może być wątpliwości. Czy słabszym jest w Rosji kierunek „czarnosecinny“, jak się p. Z. zdaje, w porównaniu z tem, co się u nas dzieje, sąd o tem pozostawiamy naszym czytelnikom.

W każdym razie zgęszczanie farb przez p. Z., gdy mówi o reakcji polskiej, i ich rozrzedzanie, gdy chodzi o rosyjską, jest chyba z jego strony prostym zwrotem polemicznym lub „façon de parler“.

Co do włościaństwa rosyjskiego, to jedno jest

prawdą: że w swojem dążeniu do ziemi zwraca się ono w tym kierunku, gdzie widzi chwilowo siłę i przewagę i skąd zaspokojenia swego pragnienia oczekuje. Ale czy kierunek ten jest rezultatem uświadomienia włościaństwa, czy pod wpływem rozczarowania, albo też, przenosząc skromną zdobycz nad szerokie obietnice, nie zwróci się one w zupełnie inną stronę, — to pytanie chcielibyśmy poddać pod pilną rozwagę p. Z.

Co nas głównie skłoniło do wystąpienia przeciwko p. Z., pomimo doktrynerskich przesłanek, z których on wychodzi, to właśnie tendencja, przejawiająca się w jego artykule, do opierania programu politycznego nie tyle na potrzebach i interesach własnego społeczeństwa i ustosunkowaniu sił, w jego łonie istniejących, ile na objawach, działających poza niem i w dodatku rozpatrywanych niekrytycznie. Jakiekolwiek zdanie byłoby p. Z. o społeczeństwie polskiem i jego poszczególnych klasach, społeczeństwo to składa się z żywiołów, których znaczenie siły i tendencje rozwojowe nam są dobrze znane. Nie możemy tego powiedzieć o narodzie, którego jeszcze Turgieniew nazywał „wielkim nieznajomym“, a który dotąd jeszcze niezupełnie dał się poznać. Że z tym nieobliczalnym czynnikiem liczyć się *musimy* przy obecnych warunkach, jest to zrozumiałe. Ale żeby konieczność liczenia się z tem nieobliczalnem miała nam wyjść na pożytek, o tem pozwalamy sobie wątpić. Naszym postulatem powinno być stworzenie takiej formy prawno-politycznej, która dałaby możność nie tylko ujęcia przez społeczeństwo w swe ręce kierownictwa nad pracą kulturalną, ale także poprowadzenia współczesnych walk klasowo-politycznych na najwłaściwszym, bo własnym gruncie.

T. R...ski.

Glossy.

Wszędzie, gdziekolwiek rozwija się socjalizm, wyrabia się specjalność—przez Niemców nazwana „Socialistenfresserei“: zawodowe zjadanie socjalistów. Wyliczyćby można kilkadziesiąt odmian tej specjalności czyli sposobów zjadania socjalistów i zapewne z czasem wszystkie się u nas zaaklimatyzują. O jednym z nich, polegającym na stawianiu obcych socjalistów za wzór swojskim i poniżaniu przez to tych ostatnich, mowa jest niżej i tylko jako jedną więcej próbkę możemy tu wymienić świeży artykuł „Posła Prawdy“.

Zwrócimy natomiast uwagę na inny sposób, który zainaugurowała na naszym gruncie „Myśl Polska“. Zasadza się on na tem, iż od czasu do czasu ogłasza się publiczności, że socjalizm bankrutuje, rozkłada się, albo że w nim następuje rozłam, kryzys, rozdwojenie, albo nawet, że zupełnie ginie, już umarł i wcale go niema. Ten sposób, jak się zdaje, ze szczególnem upodobaniem uprawiany jest w Niemczech. Tak podanie o „kryzysie“ od lat kilku kursuje tam chronicznie. Z powodu znów każdego większego zjazdu, dyskusji, perjodycznie zjawia się zapowiedź „rozłamu“, a w chwilach wyjątkowo ważnych, albo też w sezonach ogórkowych obiega prasę burżuazyjną dobra nowina, że socjalizm—już zginął i pochowany. Wprawdzie zaraz potem pacjent zjawia się znowu i daje znać o sobie, ale to nikogo z tropu nie zbija; jest jakby milczące porozumienie między prasą a publicznością dla robienia sobie łatwej satysfakcji: jak w teatrze, kiedy to delikwenta sądzą, skazują i wieszają, kurtyna spada, powieszony wychodzi przed scenę i uprzejmie się kłania publiczności, poczem wszyscy się rozchodzą zadowoleni.

Przedstawienie, jakie ku zadowoleniu swoich czytelników daje „Myśl Polska“, tak wygląda:

Zasada walki klasowej i socjalistycznej „ortodoksji“ we wszystkich krajach upada i ustępuje miejsca „umiarkowanemu ewolucjonizmowi“, który reprezentują we Francji „żółte“, w Niemczech centrowe i narodowo-liberalne związki; co zaś najważniejsza — ruch robotniczy angielski, który „nigdy właściwie socjalistycznymi nie był“, w ostatnich czasach wykazuje dążność „do uwzględniania nietylko własnych interesów klasowych i zawodowych, ale i wogóle interesów przemysłu angielskiego“ i traci ostry charakter. Otóż, według „Myśli Polskiej“, polski ruch „narodowy“ śród robotników jest pokrewny powyżej scharakteryzowanym dązeniom, i to daje autorowi jak najlepsze nadzieje co do jego przyszłości.

Nie będziemy narodowym-demokratom mącić nadziei, opierających się na tych mocnych podstawach, jak rozwój żółtych i chrześciańskich organizacji łamistrejków. Poprzestaniemy tylko na sprostowaniu jednego błędu faktycznego. Ruch robotniczy nietylko angielski, ale żaden inny nigdy i nigdzie w sprzeczności nie stawał z rozwojem „przemysłu“, tylko z interesem „przemysłowców“, jako jednostek ciągnących zyski z przedsiębiorstw przemysłowych. Powtóre, jeżeli mówić o zwrocie, jaki zaznacza się dzisiaj w ruchu angielskim, to zwrot ten dokonywa się właśnie w kierunku wprost przeciwnym, aniżeli utrzymuje autor artykułu w „Myśli Polskiej“. Podczas gdy dotąd posłowie, wybrani przez robotników, często sami robotnicy, wchodzili w skład stronnictwa liberalnego, od czasu ostatnich wyborów większość ich oddzieliła się i utworzyła trzecią partję w parlamencie, a i na pozostałych masy robotnicze wywierają coraz silniejszy nacisk, ażeby poszli za przykładem pierwszych. Niemniej znamiennym był przebieg ostatniego kongresu tradeunionów, który w odróżnieniu od poprzednich nosił charakter prawie socjalistyczny. Na skutek tych właśnie wypadków obecnie w prasie angielskiej od kilku tygodni toczą się rozprawy na temat szybkiego wzrastania socjalizmu w Anglji i zmian, jakie z tego powodu partje dotychczasowe będą musiały przeprowadzić w programach swych i taktyce.

O tem wszystkiem chyba i narodowo-demokratyczni publicyści coś musieli słyszeć. A w takim razie widać tylko, iż zapomnieli o praktycznej zasadzie: „Kłam —ale dobrze.“ *Wl.*

Porównanie.

Zdarzyło się temi czasy, że (jak to już zresztą „Przegląd“ ku wiecznej faktu pamięci zanotował) „Słowo Polskie“, urzędowy organ wszechpolaków, wyraziło policji austrjackiej votum nieufności za rzekome tolerowanie socjalistów z Królestwa na gruncie galicyjskim. Zdaniem narodowych-demokratów, Austrja — wzorem Prus — powinnaby wydawać ludzi o niepewnej prawomyślności i tą drogą pomagać w tłumieniu rewolucji.

Naturalny ten i stojący w najkompletniejszej zgodzie z wszechpolskim sposobem myślenia występ „Słowa Polskiego“ oburzył rozmaite koła i kółka społeczeństwa. Nawet stańczycy w „Czasie“, wyrażając się o nim, nie mogli ukryć pewnego obrzydzenia. W pierwszym rzędzie jednak zareagowali, rzecz prosta, socjaliści galicyjscy, obiecując odbić artykuł „Słowa“ w tysiącach egzemplarzy i rozrzucić po całej Polsce.

Przedsmak takiej popularności doprowadził do furji narodowych-demokratów. Echem ich pasji jest przedrukowany w № 323 „Dzwonu Polskiego“ artykuł p. t. „Dąsy złoczyńców“, którego autor traci z wściekłości zmysły: pluje, miota oszczerstwami i zanosi się od krzyku.

W artykule tym jednak, mimo wyraźnych oznak nieprzytomności pisarza, znajdujemy zdanie, zasługujące na uwagę.

„Ten socjalizm — krzyczy rozindyczony filar endecji — który gdzieindziej ma wybitnych przedstawicieli naukowych, a u nas samych tylko niedouczków...“ i t. d.

Otóż jest rzeczą ciekawą i charakterystyczną, że burżuazja wszędzie znajduje wiele wyrozumiałości dla socjalizmu, ale — zagranicznego; temu nie szczędzi nawet chwilami słów uznania i sympatji, stawiając go jednocześnie własnemu za przykład.

Toć pamiętamy jeszcze mowę kanclerza Bülowa, w której sławił on Jaurès'a i Milleranda, jako ludzi rozsądnych, z któremi można pracować. W tym samym prawie czasie nacjonaliści francuscy stawiali Jaurèsowi za przykład — Bebla, jako dobrego patrjotę, gotowego bronić granic ojczyzny. I w zapale swym taką czynili reklamę przywódcy niemieckiej socjaldemokracji, że ten musiał specjalnie ogłaszać zastrzeżenia, by się uwolnić od kompromitujących wielbicieli.

I tak wszędzie.

Najbardziej ubawiło mnie kiedyś zdanie pewnego solidnego szwajcarskiego mieszczucha. Było to we Fryburgu — opoce katolicyzmu. W mieście tem rej wiodą żywioły konserwatywne, nie dopuszczając do urzędów żadnych „wywrotowców“. Ale wśród funkcjonarjuszów instytucji publicznych znajduje się pewna liczba polaków, między któremi jest też paru socjalistów. Gdy w rozmowie z wyżej wspomnianym mieszczuchem wyraziłem z tego zdziwienie, odpowiedział:

— Ba! gdyby nasi szwajcarscy socjaliści byli tacy przyzwoici i sympatyczni ludzie, jak ich towarzysze polscy, przestalibyśmy ich także bojkotować...

Pokazuje się, że socjaliści są dla burżuazji sympatyczni, dopóki walczą na obcym gruncie. *B. H.*

Widma moich współczesnych.

—o—

Król Duch w Krakowie.

Kraków jest miastem dziwnego nabożeństwa. Miastem nawskroś fantastycznem. Dość spojrzeć w nabrzękłą twarz jakiegoś rozhawełkowanego radcy miejskiego, a później przenieść wzrok na Sukiennice, albo na kamień, oznaczający miejsce składanej przez Kościuszkę przysięgi, aby dojść do przekonania, że rzeczywistość jest niczem, a reprezentowana przez kamienie myśl zamierzchłych wieków wszystkiem. „Jedno mam tylko za złe Daszyńskiemu — mówiła pewna krakowska dama, że jest tak całkiem współczesny. Byłby prawdziwie piękny i wzruszający, byłby nawet nawskroś polski i narodowy na witrażu, jako święty Jerzy, lub syn Kraka, walczący ze smokiem. — Pani, przerwałem — dlaczegóż krzywdzić tę nieszczęśliwą legendarną bestję, zestawiając ją z Dzieduszyckim. I smoki wprawdzie wypadłoby zaliczyć między płazy, ale nie był to w każdym razie gad w liberji“ — Ach wy, ludzie z Królestwa, szepnął krakowski przysięgły rzeczoznawca sztuki i literatury:—jak wy nie umiecie oderwać się od rzeczywistości;—zawsze aktualność i aktualność. Nawet w rzeczach sztuki nie umiecie być swobodni, nie umiecie się oddać wieczności.

Kraków od rzeczywistości odrywa niezaprzeczalnie. Najzagorzalszy materjalista staje się tu w krótkim czasie metafizykiem, kabalistą, mistykiem, katolikiem, twórcą nowej sekty religijnej. Ludzie i giesty, słowa i myśli cuchną tu dziwnie domem pogrzebowym. Idee rosną tu z szybkością, przypominającą porastanie włosów na trupie. Myśleć i tworzyć jest ogromnie łatwo—głosi estetyka krakowska: trzeba zapomnieć tylko, że myśli i wyobrażenia mają pozostawać w jakimkolwiek stosunku do rzeczywistości... Otóż to! Otóż to! — przyświadczają chóralnie myśliciele i esteci stanisławowscy, złoczowscy, rzeszowscy, przemyscy i inni reprezentanci czystego ducha, którzy, pozostawiwszy ciała w galicyjskiej bajorze serwilizmu, klerykalizmu, cuchnącej, przegnojonej nędzy i ciemnoty, sam ulata, ulata...

Ja przepisuję w kancelarji papier,
Który nakreślił starosta poziomy:
On licytować nakazuje chłopów,
Duch mój się wyrwał z cielesnych okopów
I, pochwyciwszy archanielski rapier,
Nadgwiezdnych światów przemierza ogromy.

Pisał dwudziestoletni kandydat na urzędowego kandydata do posady bezpłatnego pomocnika c. k. kancelisty. Dziwił się, że w Warszawie dopatrują się *jakiegoś* związku pomiędzy politycznym stanem kraju — a *Weselem.* Dla mnie— mówił on—jest to gra kolorowych refleksów na plocie wioskowego cmentarza, zaobserwowana przez chłopa, który się upił na jarmarku i wpadł do świeżo wykopanego grobu i śnił sobie, że jest na przyjęciu u Matki Boskiej Częstochowskiej.

Działanie Krakowa jest szybkie i niechybne.

Miałem przyjaciela, który jeszcze w Szczakowej rozprawiał wcale trzeźwo—a nawet z sarkazmem o zastosowaniu darwinizmu do odrodzenia duchowego i fizycznego mas.

Żądam, twierdził, dla polskiego chłopa tych tylko względów, jakiemi otoczony jest na postępowej amerykańskiej fermie byt świni albo krowy.

— Pan zapomina — przerwał ze swojego kąta jadący z nami ksiądz, że chłop ma nieśmiertelną duszę.

Na bezwyznaniowej twarzy mojego przyjaciela zadygotały groźnie wszystkie dość rzadkie (błogosławieństwa Bożego nie było) i nieco szczecinowate rudo blond włoski wąsów i brody.

A ja twierdzę — zaperzył się, wymachując rękoma i ukazując chałupy wiosek, omijanych przez nasz pociąg, że w takich norach nie chciałaby mieszkać żadna amerykańska świnia, chociażby ją co tydzień pędzano na kazanie księdza dobrodzieja.

Siedzący obok księdza obywatel ziemski z Podola, parsknął śmiechem: od dłuższej już chwili można było zauważyć, że ma on zamiar porodzić dowcip, koncept, dykteryjkę, wyczytaną w Ramotach i Ramotkach Wilkońskiego, lub Kolcach z przed lat 30 i w ten sposób zapoznać nas z ziemiańską twórczością i dowieść, że większa własność polska reprezentuje na kresach interesy polskiej kultury (granice nie tylko terytorjalne, lecz i umysłowe z przed roku 1772). Pikowa kamizelka obywatela falowała roskosznie, co wyglądało jak gdyby się śmiał sam do siebie brzuchem.

Wyraz „brzuchośmiech“ polecam uwadze *Chimery* Miriama i innych S. A. M. Można mówić naprzykład, że Fredro miał „brzuchośmiech naiwnie bytostwierdzający“—a Zabłocki miał śmiech racjonalistycznie oschły bezbrzusznego mózgu, że Moliere'a mózg ze światem kłócił, a brzuch godził, że Fredro śmiał się górną, a Arystofanes dolną częścią brzucha: brzuchośmiech

zenitowo-trawienny i nadirowo-seksualny. Wszystko to z rozdziału—brzuch, śmiech i puchlina. Przyczynki do metafizyki płaskiego konceptu*). Wreszcie obywatel przerwał swój monolog brzuchowy i rzekł: A ja co dzień wieczorem, idąc spać,—modlę się:—zrób mnie ty, Panie Boze, ekonomską świnią.

Było to tak nieoczekiwane, żeśmy się wszyscy roześmieli, zapominając o rozpoczętym sporze.—Obywatel zaś, wyładowawszy nadmiar wesołości, porechotując od czasu do czasu—zaczął wykładać o szczęśliwości, jakiej zażywa na koszt dziedzica i z jego jawną krzywdą — ekonomska świnia.— I co oni tam gadali w tej Dumie, panie, to zaraz znać książkowych ludzi—teorje przy zielonym suknie powymyślacie: wywłaszczyć, wywłaszczyć, chłopom oddać, a o tem zapomnieli, że wtedy już chłop ciągle będzie musiał swoje tylko i sam jeść i bydłu dać. Semen, pytam ja raz — możesz ty bydla w szkodę nie wpędzać. — Ne możu panie, ze wsim bez toho ne może buty — a oto i głos ludu.— Chłop, panie, i jego bydło z dziedzicowego żyje, dziedzic, panie, to jest jak mamka, swoją piersią, panie, wszystko karmi.—Ziemia rodzi—mówią, nie ziemia—ale dziedzic... Gdzież, ja się panów zapytam — chłop wypasać będzie koniczynę, albo i pszenicę, jak dziedzicowego nie stanie. — Swoje! Toć on pierwej z głodu umrze, niż swoje ruszy... Chłop bez zapędzania w szkodę żyć nie może—taka już jego natura—a tu raptem wszystko swoje—wtedy on bydło zamorzy, sam się powiesi. Ja nawet taki rysunek zrobiłem, bezpretensjonalny, panie, - swojska sztuka:—chłop się powiesił na suchej wierzbie, chude wyschłe krowy chodzą jak szkielety, z wysuniętemi, poczerniałemi z głodu językami, łzy obcierają, a na boku siedzi dziedzic i wyschłą, wyschłą, panie, piersią, tak jak pelikan, chłopskie dzieci karmi. Tak—zarzucono mi wprawdzie, żem dziedzica z piersią kobiecą wymalował—alem nie odstąpił — symbolizm panie. — Wolno Böcklinowi malować tam, panie, utopionego centaura, dlaczego nie może być dziedzic z wyschłą piersią mamki... Tak panie—namalowałem, panie, własną ręką: teraz trzeba walczyć na rozumy... Nic, tylko obraz! — W ramy i do młodszego pana Hurki—z wdzięcznego serca:—i tom tylko napisał: znać po panu krew polską, szlachecką... Tak. On jeden i pan Skirmunt nas ratowali, a z piszących to chyba tylko pan Grabski—(brzydkie panie nazwisko—przysłowie takie jest:—spisał się, jak Grabski w tańcu) i ten panie drugi, jakże mu tam:—Rosenzweig. — Nie dobrze też, że nazwisko jakby żydowskie; myślę panie - czyby do rodziny go nie przyjąć i do herbu.—Dudek w śmieciach—panie — stare szlacheckie godło... Tylko że trudności panie, trudności, a o heroldji oni w tej Dumie całkiem zapomnieli. A pan Rosenzweig jest wielki myśliciel, ale i on jeszcze przesądom hołduje: i on jeszcze coś o pracy, o wydajności gleby bąka... Nie gleba, nie praca, tylko dziedzic... Z nas panie wszystko: nas ssie rząd i miasto i handel i kredyt i chłop, panie chłop! Po ekonomskiej świni — chłop jest na wsi dziś najbardziej uprzywilejowane stworzenie. — I cóż teraz, pytam ja się panów, będzie, jak dziedzica nie będzie, pelikana tego, krwią swą serdeczną wszystkich żywiącego Twarz naszego obywatela zmarszczyła się od wielkiego wysiłku i poczerwieniała tak, że stała się całkiem podobna do faszerowanego pomidora, poruszającego groźnie wąsami. Nic nie będzie! głód i nędza, pomarnieje to wszystko, jak świeżo wyłupione, nieopierzone pisklęta, którym matkę zabito. Nie trudno zniszczyć, urodzić trudno. Ja to panie wiem, — my to wiemy. Ekonomską świnią trzeba było mi się urodzić, nie dziedzicem.

Słuchając tego monologu, dojeżdżaliśmy do Krakowa.

Na drugi dzień, wyszedłem już na planty w tym specjalnym nastroju, który krakowskim nazwaćby można. Idealiści widzą wpływ historji w tem głębokiem przeświadczeniu, jakie zwolna a nieustannie i niedostrzegalnie wcieka w człowieka, i przekonywa go, a raczej zmusza czuć, że wszystko, co się tu dzieje, dziać może—jest nie istotnem, że ludzie żyją sobie tu ot tak na niby. Na niby się współczuje Warszawie, na niby tworzy się metafizykę, na niby czci się Kościuszkę. Wszystko co się dzieje naokoło jest pewnym rodzajem nudnego snu.

Kraków wywołuje zawsze przedziwne skojarzenie w wyobraźni mojej, obraz: nawpół wspomnienie, nawpół uplastycznione poczucie nudy i ociężałości. Zgniły ciąg od Rudawy i Wisły, odór pleśni, pajęczyna na myślach i słowach ludzi, wszystko to razem splata się i kojarzy. Przybyszewski nazwał to malarją. Wyspiański wyczuł ten trupi charakter ludzi i, skojarzywszy go z historycznością—śni w Krakowie swoje własne życie niby w sarkofagu. Czy zresztą można tu mówić o życiu jeszcze.

Widziałem kiedyś w Warszawie przytułek nieuleczalnych staruch: siedziały nabrzękłe, to znów jak szkielety chude; sztywniejącemi rękami darły pierze; oczy ich były szkliste, a raczej zagasłe, zmętniałe, i nieruchome. Siedziały rzędem milcząc. Ten obraz przesuwa mi się, gdy myślę o Krakowie. — Staruchy siedzą, nie widząc pracy, jaką wykonują ich palce. Najfantastyczniejszym przedmiotem wydaje mi się w tem wszystkiem gęsie pierze. Staruchy, różaniec, to wszystko w porządku rzeczy. Siostra wygląda woskowo, lecz jest tłusta: zrozumiałe: —są przecież staruchy i ich trupio automatycznie poruszające się palce... ale skąd pierze? Na kim porasta ono w tej trupiarni?

Galicja nie jest krajem, to jest szpital. Z chorych. żyją: lekarze, felczerzy, intendentura; ale gdzieś musi to mieć swój początek. Początku jednak tego dostrzec nie podobna...

A prawda, są jeszcze karawaniarze, trumniarze, i inne gałęzie przemysłu.

Umarli w dziejach cywilizowanych bywają wcale niezłym przedmiotem eksploatacji, a w Galicji—jak po-

*) Nawiasem mówiąc, A. Czepiel zapytuje p.p. Berenta, Reymonta, Żeromskiego, Lemańskiego, Górskiego, Kasprowicza —(siódmego nie pamięta), dlaczego nie wystąpili z protestem przeciwko książce S. A. M. *Idea w Rewolucji*. Głęboki myśliciel—który dzieło to napisał — zapytuje, czy polska kultura nie stłukłaby się, rzuciwszy się w wir wypadków. A Czepiel przed dwoma laty stwierdził, że istotnie dla istot porcelanowych skok taki rzecz to niebezpieczna. Wtedy siedmiogłowy zbór polskiej estetyki wyklął go publicznie. Wobec tego Czepiel zwraca uwagę dziś na S. A. M., który nie tylko stwierdza, że polska kultura, którą on zna, na serwantce stoi, lecz nawet pod jej mandarynowate bim bam—napisał—cały traktat. Bim-bam— idea w rewolucji.—Bim-bam—Piotr z Godziądza.— Bim-bam—Nietsche.—Niecki —Bim-bam—idea jagiellońska w Dumie.—Bim-bam — Próchno.—Bim-bam— płaski koncept.

lemika w sprawie pluralności wykazała, robotnik ponad lat 30 jest rzadkością. Nawiasem mówiąc, czy nie jest to dowodem krańcowej arogancji, ze strony ludzi, którzy żyją tak krótko, których nawet obywatelami nazwać niepodobna, ale tak sobie „przechodniami“, że śmią żądać praw głosowania na równi z ludźmi, co na tym padole płaczu przeżyć mają lat 70 — 80, ale tak to już dzieje się. *Prawda* ma słuszność. Socjalizm nie jest niczem rdzennie demokratycznem. Bo skądby naprzykład mogło zjawić się w klasie robotniczej pojęcie o życiu dłuższem nad lat 30, skoro nie leży to w jej zwyczajach. Powracając jednak do Krakowa, to najnaturalniejszem wydaje się przypuścić, że śmiertelność jego proletarjatu służy za podstawę jego materjalnego istnienia. Bo proszę tylko pomyśleć, kto żyje ze *śmierci* — grabarz, trumniarz, ksiądz, organista, szarytka etc. etc. Karol Gide w swoim, wspaniałym i głęboko przemyślanym traktacie o ekonomji politycznej—pisze o zamienności i równoważeniu się potrzeb. Tak np. kawa jest zbyt droga, więc kupujemy sobie kalosze, które potaniały, albo drożyzna mięsa przyczynia się do popytu na trumny, ba na krzyże, a nawet nagrobki, widzicie więc, że istnieje głęboka solidarność pomiędzy rzeźnikiem, hodowcą, obszarnikiem — a rzeźbiarzem np. który dostarcza tanich, szczególniej tanich nagrobków, płyt etc.

Sama zaś koncepcja Krakowa, jako, miasta ze śmierci żyjącego, posiada w sobie wiele groźnej, ale majestatycznej poezji, całkiem w nowoczesnym, dajmy na to, Micińskiego stylu.

Mógł pisać Norwid o Egipcie:

Między mumją i sfinksem naród wychowany—dla czegożby rzec nie można:

Między księdzem — a trumną...

Tak myśląc i układając już poemat—dramat—epopeję — zbiór liryków *Wrotyszcze śmierci*, albo *Krolowa śmierci*, albo *Dzwon nicości*, — siadłem do tramwaju.

Naprzeciwko mnie siedział pan bardzo chudy, o żółto-sinej cerze, cienkich nogach, lnianym zaroście i blado niebieskich oczach. Był podobny do wygotowanego kangura. Było rzeczą jasną, że jest to els. I jakoż po krótkiej chwili zaczął on zwalczać prostytucję.

Słuchało go parę istot, tak szczelnie w zakopiańskie peleryny zawiniętych, że niepodobna było ich pod względem płci zaklasyfikować. W każdym razie były tak brzydkie, że ze względów estetycznych należało przyklasnąć ich konsekwentnej i wytrwałej czworakiej wstrzęmięźliwości.

„Polska piszczał — kangurowaty pan — może się odrodzić tylko przez czystość, czystość absolutną“.

Wykład został najniespodziewaniej przerwany — gdyż z kąta zerwało się groźnie indywiduum o czworograniastej głowie i kłapiących uszach...

Poklaskując niemi jegomość ten zaryczał.

Pytam się szanownego Pana, czy Polska może być kiedy państwem, czy też nie?...

My liczymy na siłę moralną — zaperzyła się jedna z istot pelerynowatych...

A ja państwu mówię, że stała armja bez prostytucji obejść się nie może. Zresztą — naukowe badania antropologów wykazały, że prostytucja jest kwestją rasy, prostytutka się tak samo rodzi, jak poeta, zbrodniarz. O równości deklamują tylko socjaliści, którzy, jak dowiedliśmy tego, są tu pewnym produktem degeneracji—a osłabianie państwowych instynktów jest dziś dowodem, jak bardzo przesiąkająca ze wschodu anarchja...

Ja myślę przerwałem, że są i inne powody.. — niedbałości władz...

Otóż to, potwierdził—wszechpolak, ale postanowiliśmy temu zaradzić i stronnictwo nasze, stronnictwo narodowych denuncjantów n. d. od początku zastrzegliśmy sobie symbolicznie to prawo.

Tak, powiedziałem, władze są niedbałe, dlaczego naprzykład, rzekłem wskazując na tablicę: *w celu walki z gruźlicą*, nie było dodać dwuch liter c. k. cesarsko-królewską...

Protestuję zawołał wszechpolak: znam ten przesąd centralistyczny... Z autonomicznego stanowiska protestuję, w imię narodowych instynktów protestuję—i zapisał w notatniku: kwestja do opracowania—o unarodowieniu gruźlicy.

Więc pan — odezwała się istota w pelerynie—stoi na grubo empirycznem stanowisku bojaźni śmierci. Dla pana gruźlica jest chorobą... O jest nią ona dla ciała, ale czem są dla ducha choroby, skąd pan wie, na co duchowi potrzebna jest gruźlica, w jakie on pod jej wpływem stroi się pióra. A choćby śmierć. Pytam się Pana — co jest ważniejsze ciało czy duch? Uczynki nasze przecież są tylko siłą przez to, iż poruszają duchowe kolumny... Kto wie, gdyby cały nasz naród miał odwagę umrzeć, umrzeć tak jak oblubienica w dzień weselny...

Tak—ale materjalizm—rzekł els. On przeszkadza. Mówią nam, że my nie widzim czasu, że wypadki przechodzą nad nami, niepostrzeżone, o nie,—my ich nie chcemy widzieć. Polska niby sen srebrny leży w czarnej trumnie.

I niosą ją i pędzą fale krwawe...

Tak, ja sądzę, że póki lud nasz nie zrozumie, że śmierć jest mocą, póki na świecie zmiennym będzie zakładał nadzieję...

Tak rzekła druga z istot w pelerynie — ja myślę, że Baumfeld kiedy o odrodzeniu natury mówi — nie wyciąga ostatecznego wniosku—bo on myśli, że to się dzieje tu przez wolę wszystko, a najpierw trzeba umrzeć, a później dopiero...

Główna rzecz, że trzeba teren walki przenieść poza grób.

I—to jest powiedział els najohydniejsze w socjalistach, że oni profanują samą śmierć, oni umierają dla ziemi.

Tak, Szczepanowski to już przewidział kiedy mówił, że oni żądają—*błota* t. j. użycia dla wszystkich.

A jeszcze lepiej powiedział to Miciński, odsyłając ich do medyckiej mądrości o jaźni.

Wysiadłem. Pilno było mi zobaczyć mojego przyjaciela, jego oschły darwinizm był dla mnie teraz niezbędnem antidotum.

Zastałem, go przemierzającym wielkiemi krokami swój mały pokoik—przed nim siedział sobowtór Elsa.

Przyjaciel mój mówił: przekonałeś mię... My wprawdzie nazywamy to ciągłością, plazmą zarodkową, ale przyjąwszy, że jest odrębna plazma królewska i że ta...

Kraków działał. *A. Czepiel.*

Wychowanie i szkolnictwo ludowe.

(Na Zjeździe w Mannheimie).

Dokończenie.

Przechodząc do postulatów teraźniejszości, które w dzisiejszych warunkach mogłyby być urzeczywistnione, wymienił referent naprzód żądanie prawa szkolnego ogólnego dla całej Rzeszy niemieckiej, któreby zastąpiło obowiązujące dziś prawa partykularne. Istnienie praw takich, powodujące różnice w programach i zakresie nauki w szkołach różnych państewek, daje się we znaki szczególniej robotnikom, którzy, zmuszeni w poszukiwaniu pracy przenosić się często z miejsca na miejsce, znajdują dla dzieci swoich odmienne warunki szkolne. W ogólnem prawie szkolnem urzeczywistnioną być powinna zasada świeckości t. j. usuniętą obowiązkowa nauka religji, oraz zasada szkoły jednolitej t. j. z planem jednolicie ustopniowanym od ogródka dziecięcego do uniwersytetu i politechniki, tak iżby każdy w miarę możności swej i uzdolnienia mógł przechodzić wszystkie stopnie.

Dziś, jak wiadomo, szkolnictwo ludowe i szkoły dla klas posiadających stanowią odrębne systemy, między któremi niema stopniowania. Gwarantuje to monopol wykształcenia dla klas zamożnych, dzieci z ludu zgóry z niego wyłącza. W szkole jednolitej, którąby wszystkim umożliwiała jednakowy kurs wykształcenia, nauka powinna być bezpłatną; uczniowie przytem otrzymywać powinni bezpłatnie stosowne dla pory dnia pożywienie.— Niezbędne są również zmiany w zarządzie szkół w kierunku demokratycznym, wprowadzenie do zarządu tego sił fachowych, nauczycieli i nauczycielek. Gruntownych reform domaga się także wykształcenie nauczycieli. Przedewszystkiem równe prawa przyznać należy mężczyznom i kobietom. Nauczyciele wszyscy zarówno dla szkół ludowych, jak wyższych, otrzymywać powinni wykształcenie uniwersyteckie, jest ono nauczycielowi wiele potrzebniejsze, aniżeli np. księdzu.

Nie łudzi się jednak referent, iżby te nawet bliższe żądania mogły być w niedalekiej przyszłości urzeczywistnione. Klasy panujące zbyt dobrze rozumieją, iż gruntowna reforma i podniesienie szkolnictwa ludowego wyszłoby na korzyść tylko proletarjatowi i zwiększyło jego świadomość i siłę rewolucyjną.

Uzupełnieniem poprzedniego był referat towarzyszki Klary Zetkin, która zajęła się wyjaśnieniem postulatów i środków wychowania domowego w rodzinie. Pierwszem pytaniem było tu, czy rodzina ma być utrzymaną i w jakiej formie. Pod tym względem, zdaniem K. Zetkin, poglądy w dzisiejszym naukowym socjalizmie odbiegły znacznie od socjalizmu utopijnego. Ten ostatni zwalczał rodzinę, wychowanie pojmował wyłącznie prawie, jako wychowanie publiczne. My dzisiaj, mówiła referentka, liczymy się tylko z przeobrażeniem rodziny, z oparciem jej na innych podstawach. Ukształtowanie rodziny zależy w pierwszym rzędzie od pracy, jaka w udziale przypada kobiecie. Rozwój społeczno gospodarczy niejednakowo oddziałał na stanowisko kobiety w rodzinie burżuazyjnej i proletarjackiej. Usuwając naturalne gospodarstwo z rodziny, rozwój ten pozbawił kobietę klas posiadających wszelkiej użytecznej roli, sprowadził ją do rzędu pasorzyta pod względem ekonomicznym, a zatem i duchowym. Kobieta zamożna nie zajmuje się gospodarstwem, ani wychowaniem dzieci, przynajmniej od pewnego ich wieku. Potrzeby gospodarstwa załatwia rynek ogólny, wychowanie powierzone zostaje osobom najemnym. Rodzina w tej sferze schodzi tylko do pewnej wspólności używania. W rodzinie proletarjackiej widzimy także jej rozkład, ale kobieta, pozbawiona tak samo funkcji domowo-gospodarczej i wychowawczej, spełnia jednak użyteczną społecznie pracę: na równi z mężem pracuje na rynek kapitalistyczny. Rodzina staje się tu wspólnością w pracy, podstawę jej stanowi nie stosunek rzeczowy, majątkowy, dający możność używania, lecz stosunek moralny, z którego wypływa obowiązek wspólnej pracy, a zatem i wspólność idei, dążeń, zapatrywań, a zarazem i równouprawnienie kobiety w rodzinie w stosunku do mężczyzny.

W rodzinie takiej i wychowanie nabiera pewnych nowych cech. Jeżeli kobieta wychodzi poza obręb domu, jako zawodowy pracownik, to, jak zaznaczyliśmy, zaciera to różnicę między nią i mężczyzną: odpowiednikiem tego jest fakt, że w pewnych razach mężczyzna chętnie bierze na siebie część funkcji, jakie spełniała kobieta, np. gdy matka zachoruje, w rodzinie burżuazyjnej zawsze zastępuje ją osoba płatna, w rodzinie proletarjackiej — dziećmi i gospodarstwem zajmuje się mąż. Ale tak jest nie tylko w wypadku choroby. Kobieta i mężczyzna uzupełniają się tu w sposób naturalny w sprawie wychowania.

Wychowanie domowe nie stoi w sprzeczności z wychowaniem publicznem; każde z nich ma swoje zadanie do spełnienia. W szkole dziecko kształci się ze względu na związek swój i stosunek do całości, kształci się na obywatela; zadaniem rodziny przedewszystkiem kształcenie charakteru, indywidualnych właściwości. — Rozróżnienie, nawiasem mówiąc, zupełnie dowolne i błędne: ani szkoła nie może tracić z oczu indywidualności dziecka, ani dom zapoznawać społecznych, zbiorowych uczuć i interesów

— Rodzice, wyznający socjalistyczny światopogląd, wyjaśniała dalej K. Zetkin, powinni światopogląd ten i dzieciom swym zaszczepiać; nie w ten sposób, iżby wyuczać im się kazali gotowych zdań i formuł, ale przez wpajanie im pewnego sposobu patrzenia na naturę i człowieka. Z rozważania przyrody wyłączyć należy wobec dzieci wszelkie pierwiastki nadprzyrodzone, we wszystkich zjawiskach natury wychowaniec nasz widzieć powinien procesy, które zachodzą na mocy ich imanentnych praw.

Dalej przygotowywać należy dziecko do pracy, już przez zabawę, i tu zapobiegać utrwaleniu się przesądu, jakoby były godniejsze i mniej godne rodzaje pracy, a także, jakoby pewne zajęcia właściwe były tylko dla chłopców, inne tylko dla dziewcząt. W życiu domowem jedni i drugie bez różnicy spełniać powinni pewne czynności gospodarskie. Również usunąć należy z wychowania inny przesąd, zabraniający traktować sprawy życia płciowego; bajeczki o bocianie i t. p. nie osiągają celu, należy dzieci otwarcie pouczać o życiu i jego źródłach.

W stosunku do szkoły, dziś noszącej charakter klasowy i uprzedzeniami klasowemi zarażonej, nie byłoby właściwem z góry budzić w dzieciach nieufność. Ale gdy nauczyciel stanie w otwartej sprzeczności z ideałami rodziców, nie należy tego tolerować, rodzice powinni wówczas protest podnosić, odwołać się do opinji.

Zresztą wychowanie domowe nie spełni zadań swych, chociażby najrozumniej określonych, przy braku pewnych warunków społecznych. Podstawą polityki (i pedagogiki) domowej — jest polityka socjalna. „Na czele zaś polityki socjalnej, która rodzinie zapewnićby mogła zdolność wychowawczego działania, stoi ośmiogodzinny dzień pracy i radykalna reforma mieszkaniowa. Dopiero urzeczywistnienie 8 godzinnego dnia da kobiecie i mężczyźnie możność codzień godzin kilka poświęcać dzieciom i ich wychowaniu; tylko w mieszkaniu, odpowiadającem ludzkim warunkom życia, dzieci mogą się rozwijać bez szkody dla swego zdrowia fizycznego i moralnego. Dlatego też rodzice i w interesie dzieci swoich powinni wszystkie siły wytężyć w politycznej i zawodowej walce klasowej, ażeby podnieść klasowe położenie proletarjatu. Przed socjaldemokracją zaś staje zadanie w walce owej rodziców popierać, ale także i to przez odpowiednie pouczanie i oświecanie rodzi-

ców lepiej przygotować do spełniania obowiązków wychowawczych.

Wypowiedziawszy jeszcze uwag parę o potrzebie pism i książek dla dzieci, układanych zgodnie z potrzebami i uczuciami proletarjatu, zmuszona była referentka wskutek chwilowego zasłabnięcia wykład swój przerwać. Zjazd postanowił oba referaty H. Schulza i K. Zetkin wydać w broszurze dla masowego rozpowszechnienia.

Nie można powiedzieć, iżby rozprawy w Mannheimie na temat wychowania przyczyniły się do rozwinięcia i pogłębienia idei pedagogicznych w zakresie socjalizmu. Szczegółowe zadania na najbliższą przyszłość, w warunkach aktualnych, wskazane zostały trafnie, chociaż nie były nowością. Ale co do podstaw samych wychowania referenci zjazdu przypomnieli tylko głęboko prawdziwą rezolucję kongresu genewskiego, nie wyzyskali jednak należycie jej pomysłów, a we własnych wywodach mimowolnie szli po torach tradycyjnej pedagogji, która dziś nie tylko z punktu widzenia socjalistycznego, ale i na gruncie wymagań ustroju kapitalistycznego nie wytrzymuje krytyki i jest zbiorem frazeologji, z którą życie najzupełniej się rozmija. Ponad poziom pedagogicznej frazeologji nie wznieśli się referenci zjazdu.

Wl.

Z TEATRU.

„Nadzieja". Dramat rybacki w 4 obrazach Hermana Hejermansa.

Utwory tego rodzaju, co wystawiona niedawno w Filharmonji przez teatr łódzki sztuka Hejermansa, liczyć mogą zawsze na tak zwane dość ciepłe przyjęcie. Wystawiać niedolę proletarjatu w niewoli kapitału, to zadanie wdzięczne. „Stanem czwartym" interesują się dziś wszyscy, a kapitaliści nie są znowu tak drażliwi, aby nie pozwalali zdolnym autorom pisać o wyzysku w sposób oryginalny, a nawet genjalnie. Wszak sztuka jest tylko zabawką i spadek na giełdzie wydaje się rzeczą o wiele groźniejszą, niż dzieło, godzące ostrzem literackiem w dobrze opancerzony brzuch kapitalizmu — tembardziej, że najbardziej zainteresowani, to jest najcyniczniej wyzyskiwani nie zajmują ław teatralnych. Teatr, jako zbyt drogi, nie jest dla nich dostępny. Gdyby jednak było inaczej, gdyby na miejscach teatralnych zamiast tużurków widniały bluzy robotnicze, to bez wątpienia prasa patrjotyczna wzniosłaby okrzyk: Precz ze sztuką, która nie apoteozuje solidarności pracy i kapitału!

Ponieważ tego niema, więc wysłuchano sztukę Hejermansa uważnie i nawet ze wzruszeniem, które ani niebezpiecznem nie jest, ani nie obowiązuje do niczego.

Wstęp ten nie znaczy wcale, że sztuka Hejermansa jest bez wartości. Przeciwnie, jest to dzieło rzetelnego artysty i szlachetne, bo nie opiera swego wpływu na ogranych, błahych motywach. Artysta, aby wywołać wrażenie artystyczne, nie korzysta z zawikłanej akcji, z zewnętrznej malowniczości lub przepychu dekoracyjnego, nie odsłania ciekawych lub efektownych charakterów i nie rozwikłuje problematów moralnych. Jest to tylko szereg obrazów rodzajowych w guście malarstwa holenderskiego, ukazujących życie rybaków. Na tle małej mieściny nadmorskiej snują się proste surowe postacie pracowników morza. Morze ich wykołysało, morze ich karmi i morze ich pochłania. Z każdej rodziny wydziera ono straszliwą daninę krwi, zabiera ojca, męża, brata lub syna. Niema domu, nie okrytego przez nie żałobą. Jest ono i karmicielem i ogromnym, chłodnym grobem. Urabia mięśnie i charaktery: dusze tych prostych ludzi są z niem związane tysiącznemi węzłami, oddychają tajemniczą tęsknotą do jego fal, kołyszących się jak grób ruchomy; kobiety z sercem, skąpanem jeszcze we łzach niedawnej żałoby, posyłają nową ofiarę na śmierć, pełne dziwnego zaufania do morza... Głód jest natchnieniem tego zaufania. Czasem tylko przeczulona natura, pełna złych przeczuć, ucieka od słonych fal, nie chcąc ginąć. Ale i ją zapędzi w sieć śmierci twarda pięść głodu i potrzeba zarobku. A z nieprzebranych bogactw morza, jak i ze skarbów ziemi, czerpie pełnemi garściami i tuczy się tylko nieliczna garstka posiadaczy statków. Siedzą oni w głębi swych bezpiecznych kantorów i zagarniają owoce straszliwej i niebezpiecznej pracy najemników na morzu. Statek ubezpieczony. Mogą więc spać spokojnie. Interes pewny. A że tam głos starego pijaka powtarza uparcie, że „Nadzieja" to pływająca trumna, zbutwiały grat, który pierwszy gniewny wybuch morza pochłonie — mniejsza o to. Może ich burza szczęśliwie ominie, a jeśli zginą— miejsce ich zajmą inni, kapitał przecie musi wzrastać, a człowiek jest tylko dodatkiem do maszyny...

I na pobojowisku po tych, co zginęli—gdy umilkły przekleństwa i ucichła rozpacz młodych, mniej zgnębionych jeszcze długiemi godzinami beznadziejnego cierpienia—pozostaje stara, nawpół bezwładna kobieta, matka dwóch synów, którzy zginęli. Samotna i złamana słyszy słowa zdawkowej litości i otrzymuje w jałmużnie od tych, którzy wydarli jej dzieci — garnuszek ciepłego rosołu...

Tym zgrzytem kończy się sztuka Hejermansa —jeden mały odłam ogromnej tragedji społecznej, która rozgrywa się dziś wszędzie i bezustannie. Artysta sięgnął w głąb dręczącej rzeczywistości i wydobył szorstką prawdę. Stworzył „Nadzieję" realizm ścisły i barwny, poparty mocnym talentem, chociaż bez potężnego ognia i piorunowej przenikliwości genjuszu.

L. Choromański.

Teatr krakowski.

(List z Krakowa).

Niewiele jest scen zapewne, na którychby tak usilnie pracowano, jak na scenie krakowskiej. Z regularnością obrotu ciał niebieskich, co tydzień w sobotę zjawia się premjera — zawsze starannie wyreżyserowana, często z nową wystawą. W bieżącym sezonie, nie licząc „okresu przejezdnych", dla których dano szereg mniej lub więcej sensacyjnych wznowień, mieliśmy już z rzeczy tłumaczonych mocny, pewnym pesymizmem przesiąknięty dramat Gorkiego „Barbarzyńcy", komedję—farsę Shaw'a „Marnotrawny ojciec", z repertuaru klasycznego — starego Fredry „Ożenić się nie mogę" „Pan Jowialski" i inne, Szekspira „Baśń Zimowa", wreszcie z nowości oryginalnych: Przybyszewskiego dramat „Odwieczna baśń", o której pisaliście niedawno z powodu książkowego wydania, o ostatnio—aktualno-patrjotyczną sztukę „wierszem" L. Rydla „Bodenhein", — wierszem, chyba dlatego, że autorowi łatwiej pisać rymami, niż prozą. Zresztą bowiem treść, przeważnie w tonie realistycznym trzymana, bynajmniej formy tej nie usprawiedliwia. Jest to historja jednej z wielu sprzedaży ziemi polskiej w Poznańskiem na rzecz komisji kolonizacyjnej, z podstawionym ajentem polakiem, zaklęciami lepiej myślących rodaków, protestem włościan, którzy dziedzica kochają i nie mogą pojąć, dlaczego on ich opuszcza. Nie brak i kasztelańskich przodków, którzy w chmurną noc jesienną schodzą z portretów, ażeby przekląć wyrodnego potomka, co jednak temu ostatniemu nie przeszkadza po szczęśliwem dokonaniu tranzakcji, stosownie do rady Bismarcka, pojechać do Monaco w towarzystwie wesołej damy, zostawiając Niemcom wszystkich przodków razem z Bodzańtewem, które zostaje natychmiast przemianowane na Bodenhein. Sztuka jest dość banalnem uscenizowaniem dziennikarskich relacji, jakie perjodycznie w prasie poznańskiej czytamy. Większe wrażenie robi jedna tylko scena, kiedy najstarszy z rodu dziedziców Bodzantewa wyrzuca sprzedawczykowi jego postępek, a i ta scena wyróżnia się tylko

dzięki grze Solskiego. Sztukę warto widzieć dla tej sceny, a tę scenę—dla niepospolitej gry Solskiego.

J. W.

* * *

Przez lat czterdzieści, jak wiadomo, w Wilnie w miejscach publicznych zakazane było mówić po polsku — pod surowemi karami. — W d. 17 października r. b. utworzony wreszcie został teatr polski. Na pierwszem przedstawieniu dano akt Mazepy Słowackiego i Fredry Pana Beneta. Teatr jest prywatnem przedsięwzięciem, ale, sądząc z głosów prasy miejscowej, liczyć może na trwałe powodzenie.

Książki nadesłane do Redakcji.

August Bebel. Kobieta i Socjalizm. Wyd. 2. Warszawa. Skł. gł. G. Centnerszwera. Cena rb. 1.

W. Kautsky. Zasady Socjalizmu. (Program Erfurcki.) Warszawa. Skł. gł. G. Centnerszwer. C. 50 kop.

E. Vanderwelde. Kolektywizm i ewolucja przemysłu. Warsz. Skł. gł. G. Centnerszwer. C. 50 kop.

G. Jaeckh. Historja międzynarodowego Stowarzyszenia robotniczego. Warsz. Skł. gł. G. Centnerszwer. C. rb. 1.50.

J. Jaurès-Deschanel. H. Hyndman — W. Malock. W. Liebknecht—A. Wagner. Za i przeciw (socjalizmowi). Lwów. Polskie Towarz. Nakł. Warszawa. E. Wende.

W. Sombart. Kwestja robotnicza w przemyśle. Tłum. B. Wasiutyński. Warszawa. E. Wende.

J. Wojewódzki. Znaczenie Związków Zawodowych. Warszawa. G. Centnerszwer.

J. Żadek. 8-godzinny dzień roboczy. Warszawa. G. Centnerszwer.

J. Chrzanowski. H. Galle. S. Krzemiński. Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Marion. Życie. Warszawa. Geb. i Wolff.

Lemański J. Ofiara Królewny. Warszawa. Gebeth. i Wolff.

Sieroszewski. Ol-Soni Kisań. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Zofja Rygier Nałkowska. Książę. Powieść. Warszawa. Gebethner i Wolff.

M. Heilpern. O ziemi, słońcu i gwiazdach. Warszawa. Księg. Naukowa.

Man-Okev-Blom. Na wsi u wuja doktora. Warszawa. Księg. Naukowa.

Ellen Key. Stulecie dziecka. Warsz. Księg. Nauk.

Króliński J. Pisownia polska. Warsz. E. Wende.

J. Stella Sawicki. Hygiena Panien. Warszawa. Gebethner i Wolff.

St. Thomas. Zadania i przykłady arytmetyczne. Warszawa. E. Wende.

PRZEGLĄD.

Polityka. Przeszło już lat dwadzieścia, jak Clemenceau stanął na czele nowego stronnictwa radykalnego, które do życia wówczas powołał pod hasłem opozycji przeciw Gambecie i sprzymierzonym z nim żywiołom umiarkowanym. W grupie radykalistów obok Clemenceau znajdował się wtedy i Jaurès. Odtąd drogi dwóch tych ludzi rozchodziły się coraz bardziej. Jaurès stoi dziś w szeregach proletarjatu, jako jeden z najdzielniejszych jego szermierzy, Clemenceau — obejmuje ster rządów Francji burżuazyjnej, jako prezes gabinetu. Stosunek dwóch tych ludzi, a zarazem stosunek dwóch światów, jakie wyrażają—dwóch idei, które zmagają się z sobą i do ostatecznego starcia dążą — uwydatnił się niedawno w szeregu przemówień, jakie wymienili ze sobą ci bez wątpienia najbardziej reprezentatywni mężowie dzisiejszej Francji. Pojedynek ten na słowa zaczął się jeszcze w pierwszych dniach obecnej kadencji parlamentarnej, i w swoim czasie zdawaliśmy z niego sprawę. Ciąg dalszy jego rozegrał się na zgromadzeniach ludowych na prowincji. W Wandei na zebraniu dawnych swych wyborców, Clemenceau odpowiadając raz jeszcze Jaurèsowi, dowieść usiłował, że nie jest bynajmniej przeciwnikiem socjalizmu, jest w pewnem znaczeniu „także socjalistą", socjalistą-radykalistą. Powiedzmy chłopu naszemu, mówił, że wolność dopełnić jeszcze trzeba społeczną sprawiedliwością. Przekonajmy go, ażeby nie bał się pewnych słów, żeby nie bał się słowa socjalizm, którym nierozsądnie go straszą. Socjalizm to nie jest żaden dogmat, któryby siłą jednej formuły zmienić mógł warunki ludzkiego życia. Socjalizm będzie tem, czem zechcą, żeby był włościanie Francji, którzy stanowią większość francuzów. Będzie on społeczną sprawiedliwością, w życie wprowadzoną w tej mierze, w jakiej projektowane reformy zastosować się dadzą do sposobu myślenia i potrzeb wiejskiej i miejskiej ludności".

Na to odpowiedział już w tydzień Jaurès w mowie, na zgromadzeniu w Clermont - Ferrand. Wyjaśniwszy, co on i partja jego przez socjalizm rozumie, i jakiemi ś r o d k a m i zmierzać chce do jego urzeczywistnienia, wezwał Clemenceau i rząd, ażeby wypowiedzieli się o tych środkach właśnie, o tem, co oni czynić zamierzają. Wtedy przemówił znów Clemenceau na zebraniu wyborców, którzy ostatnio powierzyli mu mandat do senatu, i rozwinął tu zapatrywania na cele i środki swojego „socjalizmu". Wspomniawszy o reformach społecznych według wzoru ubezpieczeń na wypadek starości, kalectwa, oraz ubezpieczenia wdów i sierot, tak dalej wywodził: „Oh, to jeszcze nie jest wielka społeczna reformacja, albo jeśli wolicie lepiej brzmiące słowo(!) nie jest to jeszcze szczęśliwa rewolucja społecznej sprawiedliwości. Ale jest to już początek przezwyciężenia niesprawiedliwości, nędzy, cierpień przez wykonanie pierwszego obowiązku społecznej pomocy i solidarności... Niech mi nikt nie mówi, że daję tylko t. z. „burżuazyjne" rozwiązanie kwestji socjalnej dlatego, ażeby uniknąć rozprawy o sam socjalizm... Nie uchylam głowy przed żadnym „boskim" dogmatem, a więc nie chcę uginać się i przed żadnym ludzkim dogmatem. Jest mojem głębokiem przekonaniem, że najlepiej zapewnimy pokój w przyszłości, gdy wszyscy bez różnicy do tego dążyć będziemy, ażeby w duchu sprawiedliwości każdemu przywrócić nabyte różne prawa".

Na tę ministerjalną frazeologję odpowiedział Jaurès w „Humanité": „Możnaby istotnie od wodza partji radykalnej wymagać szerszego nieco programu i bardziej energicznych pobudek. Nad całą mową jego cięży duch konserwatywny. P. Clemenceau ma idée fixe, że socjalizm jest dogmatem. Dogmatem nazywa się każdy pogląd na świat, rozwinięty systematycznie i konsekwentnie... Pomimo, że p. Clemenceau mówi wciąż o społecznej sprawiedliwości, nie ma on żadnego pojęcia o ruchu społecznym, nie znajduje żadnego rozwiązania dla społecznego zagadnienia, i ogranicza się do krasomówczych zwrotów filozofującego biurokraty... Nie rozumie lub zapoznaje ideę proletarjatu. Dla niego nie istnieje walka klasowa, tylko — radykalny rozwój umysłów. Dlatego logicznie zupełnie kończy on na „obro-

nie praw nabytych", albo, jak to samo nazywają gdzieindziej,—na „obronie społecznego porządku".

Zadaniem nowego gabinetu, na czele którego stanął p. Clemenceau, nie będzie oczywiście nic innego jak „obrona tych praw nabytych" i „społecznego porządku".

Dopomagać mu w tem będą dwaj niezależni „socjaliści": Briand, jako minister oświaty, i Viviani, który objął tekę nowo utworzonego ministerjum pracy i hygieny publicznej, mającegoześrodkować w sobie wszystkie sprawy dotyczące prawodawstwa robotniczego, urządzeń zdrowotnych w fabrykach, a także „nadzór nad syndykatami i giełdami pracy". *Wł.*

P. S. Ponieważ opowiedzieliśmy na tem miejscu historję ograbienia kasy magistrackiej w Köpenicku przez fałszywego kapitana, dodajemy wiadomość, że w tych dniach udało się policji zatrzymać sprawcę tego czynu. Nie można jednak powiewiedzieć, iżby zdobycz ta przyczyniła się do rehabilitacji niemieckiego militaryzmu i polityki policyjnej. Z okoliczności sprawy przypuszczano, iż człowiek, tak dzielnie udający kapitana, musi być jakimś zdeklarowanym oficerem, lub przynajmniej jednorocznym ochotnikiem. Okazało się, że jest to prosty szewc, nazwiskiem Wilhelm Voigt, lat 57, z których przeszło połowę spędził w więzieniu za kradzieże, dokonywane zresztą zawsze na instytucjach rządowych. Okazało się nadto, że po odsiedzeniu ostatniej 15 letniej kary, Voigt chciał wziąć się do pracy i parę razy ją znajdował, ale zawsze policja wysiedlała go i transportowała do miejsca urodzenia, gdzie znów pracy otrzymać nie mógł. W ten sposób policja pruska sama go zmusiła do powrotu na występną drogę. Zważywszy nadzwyczajną lekcję poglądową, jaką biedny szewc dał rodakom swoim na temat ich militarnych i administracyjnych urządzeń, jedno z pism proponuje, ażeby w Berlinie ze składek publicznych postawić mu w Siegesalee pomnik z napisem: Praeceptor Germaniae.

W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny. W Petersburgu rzucono bombę na karetę, w której przewożono 600,000 rb. pieniędzy skarbowych; po wybuchu napastnicy ostrzeliwali konwój z rewolwerów, ranni żandarm i parę innych osób; jeden z napastników zdążył zbiedz z pakietem, zawierającym 362 tysiące rb.; dwóch zostało zabitych, aresztowano pięciu. — Do lokalu Tow. Kred. Włościańskiego pod Bachmutem rzucono bombę; we wsi pod Charkowem wykryto skład materjałów wybuchowych.

— Departament policji, jak donoszą „Oko" i „Strana", otrzymał z gub. kijowskiej, smoleńskiej i niżnienowgorodzkiej wiadomości o wrzeniu wśród włościan z powodu poboru rekruta. Departament polecił miejscowej administracji zapobiegać mogącym powstać nieporządkom, w razie zaś wybuchu—tłumić stanowczemi środkami. — Ag. Petersb. donosi, że w Moskwie „dokonano licznych rewizji i aresztowań, które dowiodły istnienia nowego związku pocztowo-telegraficznego, który, jak się okazało, składa się z grupy młodych ludzi, przeważnie uwolnionych za ostatni strejk urzędników. Po aresztowaniach można uważać związek za rozbity". — Z Tyflisu donoszą do „Birż. Wied.", że z granic generał gubernatorstwa wojennego w Szuszy wysłano trzech duchownych, na których cięży zarzut przygotowywania i przechowywania bomb — „Oko" dowiaduje się, że w ostatnich tygodniach zesłańcy polityczni uciekają całemi masami z miejsc swego zesłania. Według informacji urzędowych z samej gub. wołogodzkiej uciekło przeszło 1,500 osób.

— W Warszawie aresztowano 16 ludzi, którzy brali udział w ograbieniu kasjera szpitala, w napadach na policję i sklepy monopolowe; według pogłosek aresztowań dokonano na skutek zeznań jednego z bandytów. — W Łodzi kilkakrotnie ponawiały się starcia między robotnikami narodowcami a socjalistami; w jednej z walk zabity został jeden robotnik i drugi raniony. Przedstawiciele trzech partji — P. P. S., S. D. i N. D. postanowili wybrać komitet, który ma przeciwdziałać podobnym wypadkom. — W czterech powiatach gub. płockiej było 6 wypadków samosądu nad złodziejami. Zabito 8, raniono 17

— Prawa i środki wyjątkowe. Od dnia 30 października r. z. do 14 września, jak donosi „Strana", wysłano w drodze administracyjnej na Syberję przeszło 35 tys. osób. Gazet i czasopism perjodycznych zamknięto 297, w tej liczbie 87 w Petersburgu i w Moskwie.

— W powiecie Peterhofskim władze administracyjne sformowały specjalny oddział lotny w celu ściągania zaległości podatkowych. Oddział dokonywa odrazu na miejscu licytacji. Tak we wsi Pikorowo sprzedawano według taksy: za konia — 10 rb., za krowę - 5 rb., za korzec owsa — 2 rb., żyta 3 rb. i t. d. (Pietierburskaja Gazieta).

— Agen. Petersb. donosi z Charkowa: Rozkaz do policji ogłasza, że w razie wybuchu strajku generał gubernator zabrania właścicielom przedsiębiorstw płacić za czas strajku.

— W Warszawie zawieszone zostało na czas stanu wojennego pismo „Świt", w Piotrkowie — „Tydzień"

— Wybory do Dumy. W myśl wyjaśnień Senatu z d. 21 października r. b. ustawa o wyborach ulega pewnym modyfikacjom w sensie ograniczającym. Senat zadecydował mianowicie, że na pełnomocników zebrań gminnych do udziału ich w zgromadzeniach wyborczych mogą być wybierani tylko włościanie—właściciele domów; wobec tego osoby należące tylko formalnie do stanu włościańskiego, ale nie zamieszkujące we wsi i nie posiadające domów, w wyborach włościańskich nie będą mogły uczestniczyć. Drugie wyjaśnienie orzeka, iż robotnicy, biorący udział w wyborach w grupach fabrycznych, nie mogą głosować poza niemi z tytułu cenzusu majątkowego lub mieszkaniowego w okręgach wyborczych miejskich, zjazdach powiatowych lub w gminach wiejskich. Obie te zmiany, uniemożliwiąc wybór przez włościan lub robotników osób, nie należących faktycznie do grup tych, utrudniają wogóle pozycję żywiołów radykalnych i demokratycznych.

Prezes rady ministrów rozesłał do gubernatorów okólnik, zarządzający rozpoczęcie przygotowań do wyborów. Listy wyborcze mają być gotowe 15 listopada, prawybory odbędą się 15 grudnia, a wybory 15 stycznia.

— W Moskwie odbywają się obecnie narady urzędników różnych instytucji rządowych z powodu okólnika rady ministrów, zabraniającego urzędnikom należeć do partji politycznych. Ogromna większość urzędników postanowiła pozostać nadal członkami partji politycznych, choćby konspiracyjnie. („Oko"). Od urzędników kas oszczędnościowych wzięto w tych dniach deklarację, że nie wstąpią do żadnej politycznej partji. („Towariszcz").

— Naczelnik miasta Petersburga zawiadomił głowę miasta, że pociągnięci do odpowiedzialności sądowej w sprawie o „odezwę wyborską", byli posłowie do Dumy: Kedryn, Nabokow, Petrunkiewicz, von Rutzen, M. Petrunkiewicz, Mitalnikow, Popow, Petrażycki, Siemionow, ks. Urusow, Maslennikow i Smirnow tracą prawo udziału w wyborach do Dumy Państwowej.

Ruch zawodowy. — W połowie października odbył się w Amiens kongres francuskich związków zawodowych, czyli syndykatów; stanowi on ważny etap w rozwoju związków tych, a w szczególności w kwestji ich stosunku do francuskiej partji socjalistycznej. Stosunek ten od lat kilku bardzo się zaostrzył, ze strony syndykatów przybrał wrogi charakter. Około roku 1900 w Generalnej konfederacji pracy, będącej centralnym organem syndykatów, osiągnęli wpływ przeważający anarchiści i rozpoczęli w łonie związków agitację przeciwko „politykom" i parlamentaryzmowi. Doszło wkrótce do tego, że w kołach syndykalistów nazwa „polityk" stała się obelżywą, a na członków partji soc. patrzano z największą nieufnością. Na miejsce polityki propagowano t. z. akcję bezpośrednią—walkę z przedsiębiorcami na gruncie ekonomicznym i w następstwie strajk generalny. Na kongresie w Bourges, jak to niedawno pisaliśmy, postanowiono akcję bezpośrednią zastosować w postaci strajku powszechnego w d. 1 maja r. b. w celu wywalczenia 8 godzinnego dnia pracy. Gdy jednak akcja ta w danym wypadku nie przyniosła spodziewanych rezultatów, nastąpił zwrot w umy-

słach, który znalazł wyraz w obradach i rezolucji tegorocznego kongresu. Nie było jeszcze mowy o tem, czy związki zaw. mogą się połączyć z partją, ale tylko, czy antiparlamentarna agitacja ma być nadal w związkach prowadzona. Renard, przedstawiciel związków przem. włóknistego, od których wyszedł wniosek nawiązania stałych stosunków z partją, między innemi tak mówił: „Zarzucają nam, że chcemy do związków wprowadzić politykę. Ale przecież, kto propaguje antimilitaryzm, także uprawia politykę, także ten, kto głosi abstynencję — uprawia politykę antiparlamentarną. Syndykaliści nie mogą zapoznawać polityki nawet parlamentarnej; wszakże sami oni nowe prawo o odpoczynku niedzielnym nazywają „prawem reformatorskiem“. Jeśli więc uznaje się prawo za pożyteczne, czy można lekceważyć tych, którzy je do skutku doprowadzili“. Philippe popierał tenże wniosek „Tam gdzie niema powszechnego głosowania, robotnicy propagują strejk powszechny dla jego zdobycia. Jakkolwiek może być użyteczną akcja bezpośrednia, prawo musi uświęcać jej rezultaty. Wobec tego syndykaty nie mogą lekceważyć polityki“.

Latapie zauważył: „A więc prawo tylko sankcjonuje zdobycze, osiągnięte przez akcję bezpośrednią. Nie trzeba więc głosić abstynencji politycznej, ale wyjaśnić robotnikom, że prawo wyborcze i akcja wyborcza mają tylko względną wartość“.— Ostatecznie przyjęto większością 824 głosów przeciw 3 następującą rezolucję:

„Kongres w Amiens potwierdza art. 2 statutu Gen. Konfer. Pracy, który głosi: Gen. Konf. Pracy jednoczy wszystkich robotników, niezależnie od kierunków politycznych, którzy świadomie prowadzą walkę o zniesienie płacy najemnej i instytucji przedsiębiorców. — Kongres stwierdza, że oświadczenie to jest uznaniem walki klasowej, którą na gruncie ekonomicznym robotnicy prowadzą przeciwko wszelkim formom wyzysku i ucisku, tak materjalnym, jak moralnym, stosowanym przez klasę kapitalistów przeciwko klasie robotniczej.—Teoretyczne to twierdzenie Kongres wyjaśnia jak następuje:—W walce codziennej syndykalizm dąży do skoordynowania usiłowań robotników, do zwiększenia ich dobrobytu przez bezpośrednie korzyści takie, jak zmniejszenie godzin pracy, podniesienie zarobków etc. Lecz jest to tylko jedna strona syndykalizmu; przygotowuje on nadto całkowite wyzwolenie; które może się dokonać tylko przez wywłaszczenie kapitalistów; jako środek działania głosi on strejk generalny i uznaje, że syndykat, będący dziś organizacją oporu, w przyszłości stanie się organizacją produkcji i podziału, podstawą reorganizacji społecznej. Kongres oświadcza, że dwojakie to zadanie: dnia dzisiejszego i przyszłości, wypływa z charakteru pracy najemnej, która ciąży nad całą klasą robotniczą i która na wszystkich robotników, bez względu na ich przekonania polityczne lub filozoficzne, nakłada obowiązek należenia do zasadniczej ich organizacji, jaką jest syndykat. W konsekwencji tego i w zastosowaniu do jednostek, Kongres każdemu z zorganizowanych przyznaje poza organizacją zawodową swobodę uczestniczenia w takich formach walki, jakie odpowiadają jego politycznym lub filozoficznym przekonaniom, z tem zastrzeżeniem, ażeby nawzajem do związku zawodowego nie wnosił tych opinji, jakie poza nim wyznaje. Co się tyczy organizacji, to Kongres oświadcza, że dla osiągnięcia największych rezultatów w zawodowej organizacji akcja ekonomiczna zwracać się powinna bezpośrednio przeciwko przedsiębiorcom, a organizacje zawodowe, jako takie, nie potrzebują się troszczyć (se préoccuper) o partje i sekty, które niezależnie od nich, a równolegle z całą swobodą dążyć mogą do przeobrażenia społecznego“.

Rezolucja ta, jednogłośnie niemal przyjęta, rzuca bardzo żywe światło na nastrój i zapatrywania robotników francuskich. Uważana sama w sobie świadczyć mogła o znacznym stopniu rozbieżności między ruchem zawodowym a akcją partji politycznej; ale w zestawieniu z dotychczasową taktyką syndykatów—ostrego zwalczania parlamentaryzmu, znamionuje ona, jak zaznaczyliśmy na początku, zwrot w kierunku zbliżenia i pojednania. Dalszy w tymże kierunku postęp zależyć będzie od tego, o ile partja soc. w parlamencie potrafi konsekwentnie utrzymać się na gruncie proletarjackiej walki klasowej.

Zmarli. W Warszawie zmarł w 77 roku życia Włodzimierz Spasowicz. Zmarły położył zasługi jako krytyk i historyk literatury i prawa polskiego, a także jako obrońca w sprawach politycznych (m. i. Nieczajewa, Proletarjatu); pisał przeważnie po rosyjsku; w działalności politycznej był jednym z twórców i głównych inspiratorów t. z. partji ugodowej.

Sprostowanie.

W № 32 w artykule „W kwestji autonomji Królestwa Polskiego“ na str. 402, szp. 2 wiersz 4 od dołu opuszczono wymienione w rękopisie żądanie równouprawnienia dla języka żydowskiego.

OFIARY:

Dla Siedlec rb. 7 kop. $13^1/_2$.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński*. Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.